



Horyzonty Polityki  
2(3)/2011

**JANUSZ GAJDA**  
WSP ZNP Warszawa

## **Skundlony populizm nie tylko w życiu politycznym<sup>1</sup>**

### *Streszczenie*

Autor artykułu koncentruje się na ukazaniu patologii we współczesnym życiu politycznym, naukowym i religijnym. W oparciu o liczne przykłady stwierdza, że w praktyce uprawiania polityki dominują: populizm, koniunkturalizm, fałsz i obłuda, składanie obietnic bez pokrycia, lekceważenie zasad moralnych, doktrynerstwo partyjne, brak troski o dobro ogółu, a nawet skłócanie Polaków. Cechy te określa za Karolem Irzykowskim mianem kundlizmu. Nasilające się objawy patologii w nauce dostrzega w obniżaniu poziomu kształcenia, wartości publikacji i konferencji naukowych, zaniku obiektywnej krytyki, koniunkturalnym doborze recenzentów, znacznym obniżeniu autorytetu uczonych i zdarzających się plagiatach. Do trudnych problemów Kościoła i życia religijnego zalicza: postępującą laicyzację, nowe ruchy i sekty religijne, różnorodne tendencje rewizjonistyczno-reformatorskie

---

<sup>1</sup> W artykule wykorzystano fragmenty tekstu z VII rozdziału monografii J. Gajdy, *Antropologia kulturowa*, t. 2: *Kultura obyczajowa początku XXI w.*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2008.

i ścieranie się liberalizmu i fundamentalizmu. Jako rażące zjawiska patologiczne wymienia rozluźnienie norm moralnych kleru (a w tym wysoko postawionych dostojników): współpracę ze służbami bezpieczeństwa PRL, przypadki pedofilii, homoseksualizmu, molestowania seksualnego, nieprzestrzeganie celibatu, zdarzające się politykierstwo, wielkopański styl życia i głoszenie poglądów sprzecznych z duchem ewangelii. W walce z tymi nasilającymi się zjawiskami patologii autor proponuje opracowanie i konsekwentne realizowanie globalnego programu permanentnego wychowania obywatelskiego.

**SŁOWA KLUCZOWE**

kundlizm, populizm, patologia w polityce, nauce i życiu religijnym

**POPULISM NOT ONLY IN POLITICAL LIFE**

*Summary*

The Author concentrates on revealing pathology in nowadays political, scientific and religious life. On the basis of numerous examples, he states that politics is dominated by: populism, opportunism, deceitfulness, hypocrisy, empty promises, disregard to moral rules, party doctrinairism, lack of care about public welfare, or even dividing the Poles. He names these characteristics after K. Irzykowski with a Polish name „kundlizm”. He sees declining standards of education, value of publications and scientific conferences, vanishing of impartial criticism, opportunistic choice of peer reviewers, declining esteem of academic profession and occurring plagiarism as general and intensifying symptoms of pathology in science. The Author classifies such problems as: progressing secularization, new organizations and sects, different revisionist-reformatory trends and clash of liberalism and fundamentalism as most difficult problems of church and religious life. He lists occurrences of pathology in declining moral standards (including high officials): cooperation with Security Service of People’s Republic of Poland, cases of pedophilia, homosexuality, sexual harassment, disobeying celibacy, involvement in politics, extravagant lifestyle and proclaiming opinions contradictory to the Gospel. As a remedy to these intensifying occurrences of pathology, the Author suggests preparing and executing a global program of permanent civic education.

**KEYWORDS**

populism, pathology in politics, science and religious life

## UWAGI WSTĘPNE

Zagadnienia związane z polityką, sprawowaniem władzy należą do sfery publicznej. Tej tematyce poświęcono na przestrzeni dziejów wiele rozpraw filozoficznych, naukowych i literackich. Zdaniem wielu obserwatorów, scena polityczna przypomina kabaret lub tragifarsę, a nierzadko egzotyczny cyrk, w którym niektórzy parlamentarzyści wcielają się w przymilne liski chytruski i pchły szachrajki. Ich zachowania demagogiczne określa się dzisiaj najczęściej pojęciem populizmu. Do haseł ekonomicznych i społecznych dodaje się bowiem obłudną argumentację odwołującą się do poczucia moralności i solidarności społecznej. Po zdobyciu władzy obiecujący popadają w stan amnezji i nie ma już mowy o realizacji większości obietnic. Wyjątek stanowią liderzy, którzy mają odwagę przyznać się do postawy cynicznej po osiągnięciu celu, jak to uczynił w wywiadzie telewizyjnym jeden z byłych premierów, stwierdzając: „chyba nikt nie uwierzył w obietnice państwa prawa”, za co przypłacił przegraną w następnych wyborach.

Populizm i koniunkturalizm zagnieździły się nie tylko na dobre w praktyce uprawiania polityki, ale przez ich zintensyfikowanie przybrały rozmiary wszechobecnego, zwielokrotnionego kundlizmu, a łagodnie ujmując – skundlonego populizmu. Kundlizm – to określenie Karola Irzykowskiego, upowszechnione następnie przez Melchiora Wańkowicza. Użyte zostało przed kilku laty w świetnym felietonie Henryka Martenki *Kundlizm polski*. Autor pisze:

Poziom dzisiejszego polskiego skundlenia przebił poziom bruku i sięgnął kanału ściekowego. Kundlizm naszych lat to zdziczenie obyczajów, zanik elementarnej przyzwoitości i wszechogarniająca obłuda. To kłamstwo udające prawdę i dobro, które jest trującym złem. Kundlizm polski to świat partyjnych gównojadów i hien żerujących na padlinie konsekrowanej w IPN. To żywioł wbrew zapowiedziom podporządkowany nie etyce i moralności, ale najprymitywniejszemu interesowi politycznemu. (...) Uczuciem, które z wolna zaczyna dominować nad polskim życiem publicznym jest obrzydzenie. Wszechogarniające obrzydzenie, zapierające dech, kurczące żołądek i osłabiające zwieracze<sup>2</sup>.

---

2 H. Martenka, *Kundlizm polski*, „Angora” nr 37/2006.

Są to bardzo mocne określenia, ale czy nie pozbawione racji? Co w naszej złożonej rzeczywistości przeważa – biel czy czern? Ale nawet jeśli ta pierwsza, co wydaje się bardziej oczywiste, to czy nie trzeba mocno piętnować i nawet przejawiać czyny niegodziwe, „aby nie zablźniły się błoną podłości”?

### JASKRAWE PRZEJAWY KUNDLIZMU W ŻYCIU SPOŁECZNO-POLITYCZNYM

Arsenał form i środków kundlizmu stosowany w życiu politycznym jest bardzo bogaty. Liczy się bowiem już wygląd polityka, jego pewność siebie w przedstawianiu racji, szermowanie szczytnymi hasłami sprawiedliwości społecznej, praworządności i patriotyzmu. Na przeciwnika politycznego – źródło wszelkiego zła – skierowany jest główny atak: agresywne obelżywe słowa, często niewybredne i wręcz wulgarne. Są to przemyślnie skonstruowane oszczerstwa i pomówienia pełne jadu, obłudnie uargumentowane przekonywającymi, zmanipulowanymi faktami – przeinaczonymi lub wyrwanymi z kontekstu. Piętnowanie tego typu praktyk w prasie, nawet przez wybitnych mężów stanu, niewielkie przynosi skutki. Przypomnijmy tylko tekst z cyklu „Zapiski polityczne” Aleksandra Małachowskiego *Rozliczmy współczesność*, gdzie apelował o rozliczenie teraźniejszości za bolesne skutki transformacji<sup>3</sup>, a w artykule o wymownym tytule *Polewanie gnojówką* piętnował między innymi zmieniających barwy polityczne w zależności od koniunktury<sup>4</sup>. Z kolei Tadeusz Zieliński w eseju polemicznym *Ekscelencja zapomniał o holokauście* krytykuje wybitnego kapłana, który zniżył się do poziomu politykierów, głosząc brednie, że stan wojenny był „największym mordem w polskich dziejach”<sup>5</sup>.

Analizę języka tego typu propagandy przeprowadził Michał Głowiński. W artykule *Dramat języka, uwagi o mowie publicznej IV RP*

---

3 Por. A. Małachowski, *Rozliczmy współczesność*, „Przegląd” 02.01.2002.

4 Por. A. Małachowski, *Polewanie gnojówką*, „Przegląd” 10.01.2002.

5 J. Zieliński, *Ekscelencja zapomniał o holokauście*, „Przegląd” 02.01.2002.

stwierdza, że konstrukcja tego języka przypomina okres władzy komunistycznej i opiera się na trzech elementach:

- „dynamiczne widzenie świata”, w którym my jesteśmy przedstawicielami dobra (...) głosimy słuszne idee, mamy najlepszy, a w swej istocie jedyny program naprawy kraju;
- „idea wroga” – wrogiem zaś jest, a przynajmniej może być każdy, kto znajduje się po drugiej stronie (język ten nie jest językiem kompromisu);
- „spiskowe widzenie świata” – ten, kto nie podziela naszych idei, nie tylko znajduje się po drugiej stronie, nie tylko jest wrogiem, ale nieustannie spiskuje (...). W konsekwencji język, jakim się władza posługuje, musi być językiem walki, czyli inaczej mówiąc, językiem spotęgowanej agresji. Niestety z mową tego typu dane jest nam spotykać się nieustannie, jest to bowiem główna postawa wysławienia władzy<sup>6</sup>.

Bardzo wiele zróżnicowanych emocji budziła zwłaszcza ogłoszona przez Instytut Pamięci Narodowej pokazna lista osób będących na usługach Służb Bezpieczeństwa, na której znaleźli się między innymi Lech Wałęsa, abp Stanisław Wielgus czy aktor Maciej Damięcki. W obronie tego ostatniego stanęli Gustaw Holoubek i Daniel Olbrychski, który w tym akcie widzi wzajemne napuszczanie na siebie Polaków i próbę skłócenia środowisk.

Amoralne postawy polityków zintensyfikowane w obecnych czasach trafnie oddaje aforyzm Henry’ego Kissingera – amerykańskiego polityka i dyplomaty, laureata pokojowej Nagrody Nobla (za wynegocjowanie wycofania amerykańskich wojsk z Wietnamu), wykładowcy Harvardu – „Prawdziwa dyplomacja polega na tym, aby tak długo głaskać psa, dopóki nie znajdzie się dla niego kaganiec”<sup>7</sup>. Seymour Hersh w monografii o nim stwierdza: „Kissinger kłamie z łatwością, jak większość z nas oddycha”<sup>8</sup>. Amoralność polityków sceny polskiej i zagranicznej prezentuje Janusz Rolicki w popularnym „Fakcie”:

---

6 M. Głowiński, *Dramat języka. Uwagi o mowie IV RP*, „Gazeta Świąteczna” 25-26.11.2006.

7 J. Hagan, *Raz kagankiem, raz kagańcem*, przedr. „Forum” 15.01-21.01.2007.

8 Tamże.

(...) polityka to wielopiętrowa sztuka zdobywania władzy, na górze chodzi o pryncypia, na dole o ustawienie się (...). Posłowie trzymają się swych foteli pazurami (...). To tłumaczy dlaczego w tym biznesie jest trudno o przyjaźń i lojalność, a wszystko podporządkowane jest górze<sup>9</sup>.

Lista form koniunkturalnego postępowania polityków, różnego typu oszczerstw, obłudnego interpretowania faktów, a nierzadko ich zamazywania, byłaby bardzo długa, wręcz niemożliwa do sporządzenia. Jest to przerażające zdziczenie obyczajów, lekceważenie obowiązujących norm i odejście od uznanych form zachowania, jest to uprawomocnienie zakłamania, oszczerstw, deptania godności drugiego człowieka i szargania dobrego imienia Polski. Przykładem tego ostatniego jest największy wkład narodu polskiego w dokonanie transformacji ustrojowej w Europie Środkowej dzięki narodzinom Solidarności i idei Okrągłego Stołu. I to prekursorskie przewyciężenie podziałów społeczno-politycznych i światopoglądowych jako wzór myślenia patriotyczno-obywatelskiego kategoriami dobra ogółu stopniowo zaczęło być podważane. W końcu doszło do ostrych ataków ze strony żądnych władzy i sukcesów miernot politycznych, a jednocześnie wysoko postawionych osobników zmierzających do wykreowania siebie na bohaterów. Spowodowało to, że w Europie i na świecie nasze zasługi w owej transformacji ustrojowej, w obaleniu muru berlińskiego, są zdecydowanie pomniejszane, zapominane, a nawet nie przypisywane nam. Innym przykładem był atak na generała Wojciecha Jaruzelskiego w związku z przyznaniem mu przez prezydenta, ponoć przez pomyłkę, Krzyża Zesłańców Sybiru. Wniosek o to honorowe odznaczenie podpisali między innymi: Prezes Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, gen. Waław Szklarski, Minister Urzędu do spraw Kombatantów Jan Turski, Minister Pracy i Polityki Społecznej Krzysztof Michałkiewicz. Przyznanie tego odznaczenia wywołało burzę wśród polityków Prawa i Sprawiedliwości. Generał Jaruzelski krzyż zwrócił. W liście skierowanym do prezydenta Lecha Kaczyńskiego napisał:

---

<sup>9</sup> J. Rolicki, *Politycy są amoralni*, „Fakt” 20.06.2011.

Szanowny Panie Prezydencie, fakt nadania mi Krzyża Zesłańców Sybiru wywołał burzliwe medialne komentarze (...). Dowiedziałem się, że podpis na wręczonej mi legitymacji znalazł się tam bez Pańskiej wiedzy i woli. Zapowiedziano surowe konsekwencje. Ubolewam, że powstała sytuacja może sprawić Panu Prezydentowi osobistą przykrość. Nie mogłem tego przewidzieć. Przyjąłem to odznaczenie z błędnym – jak się okazało – założeniem, iż są pewne okoliczności pozwalające wznieść się ponad historyczne animozje i podziały (...). Nie spodziewałem się, że po 65 latach to formalne znaczenie syberyjskiego etapu mojej zbliżającej się do końca życiowej drogi wywoła takie kontrowersje i emocje. Wpisują się one w aktualną polityczną temperaturę, odgrzewają stare podziały. Nie służą temu co najważniejsze, myśleniu i działaniu dla przyszłości Polski. Dlatego też zwracam Krzyż Zesłańców Sybiru, wraz z legitymacją. Pragnę, aby w ten sposób ów – tak boleśnie wyeksponowany temat – został zamknięty. Przy tym rozgłos mu nadany uzasadnia, aby traktować ten list jako otwarty. Życzę Panu Prezydentowi owocnej dla Polski i Polaków realizacji wysoce odpowiedzialnych misji. Z szacunkiem Wojciech Jaruzelski<sup>10</sup>.

Komentarz jest zbędny. Można jedynie wyrazić radość, że jeszcze istnieje poczucie godności i honoru.

Swoistym przejawem kundlizmu politycznego są opętani rzeczniicy lustracji pomników i nazw ulic. Na przykład w jednym z powiatowych miast nie ma zgody na nadanie ulicy imienia dawnego mieszkańca – laureata literackiej Nagrody Nobla Isaaca Bashevisa Singera. Protestuje się przeciwko nazwom ulic Ludwika Waryńskiego i Armii Ludowej, a na Śląsku toczyła się dyskusja, czy zmienić nazwy ulic poświęconych Edwardowi Gierkowi i Bogusławowi Ziętkowi. Liga Polskich Rodzin żądała usunięcia nazwiska Jana Brzechwy z jednej z ulic we Wrocławiu, a następnie w całej Polsce.

Przykłady te są dowodem na to, jak działania polityków odpowiednio doprawione sosem nacjonalizmu i antysemityzmu trafiają na podatny grunt emocjonalnie reagujących i w dużej mierze bezkrytycznych niektórych obywateli, zatruwają ich świadomość, wręcz demoralizują społeczeństwo. Takim najnowszym jaskrawym i jednocześnie bolesnym przykładem jest wykorzystywanie w kampanii wyborczej przez hieny polityczne dramatów narodowych. Są to cyniczne próby utożsamiania największej w dziejach lotnictwa

---

<sup>10</sup> W. Jaruzelski, *Mylłem się*, „Trybuna” nr 77, przedr. „Angora” nr 15/2006.

polskiego katastrofy smoleńskiej ze zbrodnią ludobójstwa i nazywanie tej katastrofy drugim Katyniem oraz pokrętne wskazywanie winnych. Wcześniej miało miejsce wykorzystanie żałoby narodowej w pośpiesznym podjęciu kontrowersyjnej i dzielącej naród polski decyzji – nie wiadomo do końca przez kogo podjętej – o pochówku pary prezydenckiej na Wawelu. Ten skundlony populizm polityczny jest niezmiernie groźny przez demoralizujące oddziaływanie na ogół społeczeństwa i wszystkie dziedziny życia, w tym życie społeczno-ekonomiczne. Czy jest to tylko ślepotą polityczną, czy wyrafinowana sztuka manipulacji w cynicznym zbijaniu kapitału, podbudowana świadomością bezkarności?

O tym, że politycy są amoralni, okłamują społeczeństwo, manipulując faktami, stwarzają zastępcze tematy dla odwrócenia uwagi od spraw istotnych, ludzie wiedzą. Nie wszyscy jednak są świadomi powiązania polityki z różnymi dziedzinami życia. Odkrywają nagle, że okłamywani są również przez ekspertów, autorytety w dziedzinie ekonomii, nauki, sztuki. Porządni, przeciętni obywatele dziwią się, że osoby takie są bezkarne. Dla wielu bowiem różnej maści karierowiczów i doktrynerów nie istnieje pojęcie uczciwości, honoru, godności, zwykłego wstydu i odpowiedzialności. Liczy się tylko interes osobisty. Najbardziej bolesne i odczuwalne jest to w sferze społeczno-ekonomicznej. Arystotelesowska zasada, aby sprawy prywatne były przekładane na sprawy społeczne – publiczne, a te drugie stawały się obowiązkiem poszczególnych obywateli, jest od czasu do czasu przypominana, ale nie realizowana. Drogowskazy pokazują drogi, ale ludzie nimi nie kroczą. Dobra publiczne w okresie transformacji były w majestacie prawa rozkradane, co nosiło oficjalną nazwę „prywatyzowane za przysłowiową złotówkę”, a co bohater narodowy tego okresu w wypowiedzi telewizyjnej usprawiedliwia, powtarzając za innymi, że pierwszy milion trzeba ukraść. W ten sposób bezmyślnie sprywatyzowano między innymi bardzo dobrze prosperujące Państwowe Gospodarstwa Rolne. Nie zatroszczono się o los pracowników i ich rodzin, skazując wielu obywateli i następne pokolenia „jako wyuczonych do bezradności” na urągające godności ludzkiej wykluczenie społeczne i wegetację. A przy odrobinie wyobraźni można było zapobiec dramatycznym skutkom tego typu doktrynerskich poczynań, za które to autorzy procederu nie zostali rozliczeni przez żadną z ekip rządzących.

Głos tych, którzy się upominali i przypominali o dobru społecznym, był za słaby, aby wziąć go pod uwagę.

W podobnie haniebny sposób sprywatyzowano Zakłady Żelatyny w Puławach – jedne z najbardziej nowoczesnych w środkowej Europie. Nowy właściciel szybko zlikwidował produkcję, maszyny wywiózł do innego swojego zakładu, wyrzucił na bruk 600 rodzin z będących własnością zakładowych mieszkań, a urząd miasta (dodajmy bardzo prężny i cieszący się powszechnie uznaniem, w tym piszącego te słowa) nie mógł przez kilkanaście lat ściągnąć nawet podatku od nieruchomości, ponoć ze względu na trudności w doręczeniu wezwania! I to dotyczy znanego obywatela i biznesmena mieszkającego w Polsce. Czy to można w ogóle jakoś sensownie wytłumaczyć w świetle prawa? (przypomnijmy tu *casus* doprowadzenia do bankructwa piekarza za dobroczynne oddawanie suchego chleba, a tu milionowe straty skarbu państwa i urzędu miasta).

Fakty te zaprzeczają skądinąd trafnemu spostrzeżeniu Zygmunta Baumana, kiedy pisze, że współcześnie etyka polityków sprowadza się do ich osobistej moralności, czego dobrym przykładem jest prezydent Bill Clinton. Okryto znową milczenia fakt zlikwidowania federalnego programu społecznego, co było poważnym naruszeniem etyki życia społecznego, a żądano usunięcia go z urzędu za okłamywanie w rozprawie dotyczącej romansu ze stażystką<sup>11</sup>. Ba, w Polsce, w obydwu tych przypadkach, autorzy prywatyzacji nie musieli się nawet tłumaczyć z ich skutków. Jeden z nich jest cenionym ekonomistą, a drugi reprezentuje Polskę na arenie zagranicznej w Brukseli. Czyżby potwierdziło się tu ludowe porzekadło, że „sprawiedliwość jest jak pajęczyna, w którą mucha się złapie, a bąk się przebije”?

## NASILAJĄCE SIĘ OBJAWY PATOLOGII W ŻYCIU NAUKOWYM

Nauka jest swoistą formą świadomości społecznej i cieszy się na ogół powszechnym uznaniem. Konsekwencją jednak globalnych przemian w życiu społeczno-kulturalnym jest obniżenie poziomu

---

11 Por. Z. Bauman, *Wielkie kłamstwa. Niezbędnik inteligenta*, „Polityka” nr 50/2004.

kształcenia i jej społecznej rangi. Zasadne jest mówienie o bylejałości życia naukowego w płaszczyźnie aksjologicznej i obyczajowej. Uwidacznia się to już w charakterze i jakości publikacji oraz organizowanych konferencji naukowych. Obciążenie licznymi obowiązkami uczonych przy nie najwyższych ich zarobkach powoduje, że coraz mniej jest oryginalnych, nowatorskich publikacji autorских, które wymagają często długoletnich, żmudnych badań, nie mówiąc o gruntownej znajomości literatury przedmiotu. Pojawiają się natomiast wartościowe opracowania o charakterze popularno-naukowym, co jest także godne podkreślenia. Walorem ich jest przystępność ujęcia istotnego poznawczo zagadnienia. W publikacjach zbiorowych bywają często powielane referaty, co jest usprawiedliwione, jeśli odnotowany w przypisach ich pierwodruk miał bardzo niewielki nakład wydawniczy i na ogół regionalny jedynie zasięg.

Mniejszą wartość mają także organizowane przez liczne ośrodki naukowe konferencje, seminaria i sympozja. Do udziału w nich próbuje się zachęcić samodzielnych pracowników, zwalniając ich z wszelkich opłat, a wszystkich uczestników kusi się atrakcyjnym miejscem i zapewnieniem (już w zaproszeniu) opublikowania tekstów wystąpień: „Starać się będziemy o to, aby tom zawierający wszystkie opracowania (...) był wydrukowany przed seminarium”. Natomiast w załączonej karcie zgłoszenia jest informacja, że „koszt uczestnictwa w konferencji wynosi 500 zł”, a „w razie rezygnacji z uczestnictwa w konferencji dokonana wpłata pozostaje na koncie uczelni (...), koszt publikacji artykułu bez uczestnictwa wynosi 300 zł”. Żeby nie było wątpliwości, w instrukcji do przygotowania tekstu czytamy: „objętość referatu nie może przekroczyć 8 stron, za każdą dodatkową należy dopłacić 50 zł”. Sens zacytowanego fragmentu (nie podaję celowo nazwy uczelni) nie wymaga komentarza. Podobne treści zaproszeń są coraz częstsze i wystawiają one swoisty dowód (bez)troski o „poziom naukowy publikacji”, a także poważnego obniżenia autorytetu uczonych. Do nauki przeniknęły z propagandy różne techniki i typy kłamstwa, poczynając od zatajania prawdy, prymitywnego okłamywania, przez preparowanie i manipulowanie faktami, ich tendencyjną, zawoalowaną interpretację, do kłamstw wyrafinowanych, a nawet wirtuozerskich, odwołujących się do uznanych teorii naukowych i badań. Rzadko

wynikają one z niedoskonałości warsztatu, znacznie częściej są fabrykowane na zamówienie konkurujących wielkich firm czy opcji politycznych. Prasa donosi o pobieraniu łapówek za zdawane tak zwane ciężkie egzaminy, a nawet wymienia przypadki przywłaszczenia społecznych pieniędzy. Pomimo, że są to zdarzenia jednostkowe, nie można ich lekceważyć. Z tych samych względów poważny niepokój budzą doniesienia o pokrętnych karierach naukowych osób zdobywających stopnie za wschodnią granicą czy nawet na uczelniach krajowych<sup>12</sup>.

Najnowszą analizę upadku autorytetu uczonych ukazał Frank Furedi, który za główne przyczyny tego zjawiska uznaje przemiany cywilizacyjne i wpływ rosnącego znaczenia rynku na życie umysłowe, co spowodowało, że intelektualista stał się figurą bez znaczenia, obniżył się znacznie poziom kształcenia, a upowszechniająca się kultura schlebiana prowadzi do kultu przeciętności, traktowania ludzi jak dzieci i do infantylizacji kultury oraz do budowy uległego społeczeństwa<sup>13</sup>.

Do niepokojących i coraz częstszych przypadków zachowań patologicznych, które urastają do rozmiaru zjawiska, należą między innymi postawa koniunkturalizmu, zanik zdrowej, twórczej krytyki naukowej – w szerokim jej zakresie. Chodzi tu bowiem o dobór recenzentów w związku z procedurami zdobywania stopni czy stanowisk, w tym tytułu naukowego profesora, a także innych ocen dotyczących odznaczeń, nagród, kończąc na recenzjach wydawniczych. Wiele tego typu opinii dalekich jest od stawianych im wymogów rzetelności oceny – wnikliwej, bezstronnej, krytycznej analizy. Recenzenci rzadko kierują się faktycznymi kompetencjami, bezkompromisową postawą, a w trosce o słabego kandydata są życzliwi i pobłażliwi, często też biorą pod uwagę względy towarzyskie. Dlatego też ich opinie w swej przychylności przypominają nierzadko pochwalne laurki pełne zdawkowych, ogólnikowych frazesów. Są one szkodliwe, bo po pierwsze, demoralizują ocenianego, nie wskazując mu mocnych i słabych stron jego działalności, a przez to nie

---

12 Por. J. Gajda, *Honor, godność, człowieczeństwo*, Wyd. UMCS, Lublin 2000, s. 78-79.

13 Por. F. Furedi, *Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści*, przekł. K. Makaruk, PIW, Warszawa 2008, s. 162-163.

stymulują do samokształcenia; po drugie, przyczyniają się przez swoistą promocję miernoty do obniżenia poziomu naukowego danej dyscypliny i po trzecie, obniżają autorytet nauki w świadomości społecznej. Zabieganie o takie oceny przez autora w przypadku recenzji wydawniczej jest niezrozumiałe, ponieważ to jemu i wydawnictwu powinno szczególnie zależeć na wnikliwej i krytycznej ocenie, aby poprawić publikację, zanim trafi ona do rąk czytelnika. Publikuje się także recenzje złośliwe, krzywdzące autora. Są one najczęściej wyrazem zaistniałych czy też już zadawnionych antagonizmów osobistych, zasadniczych różnic światopoglądowych, odmiennych preferencji naukowych, skłócenia środowiska. W takich przypadkach, nierzadko pod wpływem prominentnych osób z kręgów decyzyjnych, które potrafią, odpowiednio sterując, dobrze uległych sobie recenzentów, można utracić wartościową jednostkę o znaczącym naukowo dorobku. I takie fakty są znane Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej ds. Kadr Naukowych, gdzie w rzadkich przypadkach odwołań udaje się wybronić skrzywdzonych.

Antagonizmy w środowisku dają o sobie znać w recenzjach typu napaści czy polemikach na poziomie deszczowej kałuży, w których zamiast naukowej, rzeczowej argumentacji przeważa ton agresji wybiórczego cytowania, jednostronnego interpretowania poglądów w oderwaniu od kontekstu historycznego dla ośmieszenia czy zdeprecjonowania przeciwnika, uwłaczanie jego godności. Przykre, że do tego typu recenzji angażuje się niekiedy swoich doktorantów, którzy jednocześnie nie szczędzą promotorowi kadzidlanego dymu pochwał.

Koniunkturalizm i brak owej zdrowej, obiektywnej krytyki naukowej daje o sobie znać w niefortunnych przypadkach przyznawania stopnia doktora *honoris causa*. Nadanie bowiem tego bardzo wysoko cenionego stopnia osobie mającej wybitne osiągnięcia i znanej w świecie nobilituje także uniwersytet nadający go. Taką między innymi niebudzącą wątpliwości postacią był Jerzy Giedroyc – doktor *honoris causa* kilku uczelni – niezależny w swych poglądach, zasłużony dla kultury polskiej, gardzący tanim poklaskiem, szeroko i obiektywnie patrzący na przyszłość Polski i jej kontakty. Niestety, współcześnie są wśród uhonorowanych osoby o wątpliwych wartościach moralnych, ale także i miernoty intelektualne. Ironicznie mówi się, że są to doktoraty „*humoris causa*”.

Do szczególnie hańbiących zachowań z kręgu patologii w świecie nauki należy zaliczyć plagiaty. Ta różnorodna forma przywłaszczenia sobie osiągnięć innych ma miejsce zwłaszcza w pracach licencjackich i magisterskich, ale zdarzają się przypadki plagiatów w pracach doktorskich i habilitacyjnych, a również nawet profesorskich.

## TRUDNE PROBLEMY KOŚCIOŁA I PATOLOGIE W ŻYCIU RELIGIJNYM

Czasy najnowsze, mimo postępującej laicyzacji, charakteryzują się także zwrotem ku wartościom prezentowanym w różnych religiach jako drogach poszukiwania sensu życia. Stąd też poglądy na temat kryzysu religii, jak i ich swoistego renesansu, są trudne do jednoznacznego uzasadnienia i budzą wiele kontrowersji. Faktem bowiem jest, że w państwach kultury zachodniej maleje liczba wyznawców religii chrześcijańskich i pustoszeją świątynie, ale jednocześnie wzrasta popularność innych wyznań, pojawiają się różne kulty i sekty, mają miejsce nawet powroty do pierwotnych wierzeń, magicznych praktyk, astrologii, kabały itp. A zatem nie zamiera duchowość, a wzrasta zapotrzebowanie na nią. Człowiek ponowoczesny, odchodząc od głoszonej i utrwalonej dogmatem wizji Boga, szuka Go i tworzy sobie sam Jego obraz, interpretując indywidualnie uznawane wybiórczo przez siebie „prawdy wiary” w oparciu o własne wyobrażenia wynikające także z zakresu i poziomu posiadanej wiedzy. A oferta pod tym względem jest tak bogata, że można ją porównać do supermarketu. Wszystko to tworzy gigantyczny synkretyzm i w tym olbrzymim torcie różnorodnych smaków duchowości zjawisk nadprzyrodzonych, magii i poszukiwania *sacrum* każdy może znaleźć dla siebie odpowiadający mu kąsek. Te wszystkie zjawiska, a zwłaszcza nowe ruchy religijne i sekty, nurty mistyczno-ezoteryczne, popularność buddyźmu na Zachodzie, są dowodem zarówno kryzysu tradycyjnych religii, jak i potrzeby poszukiwania jej i odnalezienia się w nowej, alternatywnej formule.

Prawdopodobnie pod wpływem osiągnięć astrofizyki i wzrostu wiedzy o kosmosie i wpływie jego na życie na Ziemi zwiększa się zapotrzebowanie na religijność i system wierzeń o charakterze holistycznym, chodzi zatem o więź ze wszechświatem, o poszanowanie

naszej planety, człowieka i otaczającego go świata, a także owych niewidzialnych bytów. I w takim ujęciu dla wielu wierzących ów Bóg jako „stworzyciel nieba (wszechświata) i Ziemi, rzeczy widzialnych i niewidzialnych” jest Praźródłem wszystkiego, Stwórcą, Siłą Mana, Kreatorem, Wszechogarniającą Miłością i Doskonałością i obojętnie jak się Go będzie nazywać w różnych religiach, najważniejsze, że odpowiada potrzebom i wyobrażeniom wielu współczesnych. I taki uniwersalny obraz Boga nie skłania do Jego celebry świątynnej, konkretnego wyznania, a obcowania z Nim w dialogu i kontemplacji w odosobnieniu kościoła (poza nabożeństwem), na pustyni, w górach, nad szmerzącym strumieniem i innych zakątkach urokliwej przyrody czy w ciszy rozgwieżdżonej nocy. Ów uniwersalizm zezwala jednocześnie na Jego indywidualne ukonkretnienie do odpowiadających każdemu elementów kultu i obyczajowości z różnych wierzeń, a zatem swoistego konglomeratu. Nie dziwi wtedy, że takiej osobie (deklarującej się jako chrześcijanin czy inny wyznawca) obojętne są różnice dogmatyczne między katolicyzmem, prawosławiem i protestantyzmem i że bliskie są jej niekiedy poglądy New Age; z wyznawcami kultu Kriszny praktykuje ona śpiewanie mantr, z systemu jogi przyjmuje niektóre ćwiczenia relaksacyjne. W dążeniu do tak pojętego samodoskonalenia duchowego podczas wypraw czy nawet standardowych wycieczek turystycznych stara się taka osoba wejrzeć głębiej, zrozumieć, a nawet odczuć osobiście nieznaną jej dotąd praktyki religijne Aborygenów, Hindusów, Indian w Południowej Ameryce. Prowadzi to na ogół do poznania kultury i zrozumienia drugiego człowieka, owego innego, ale bliskiego nam, choć preferującego inne formy duchowości. I przez to też zakres duchowości zostaje poszerzony i pogłębiony, podobnie jak postawa uniwersalnie pojmowanego humanizmu. A jeśli tak jest, czy nie powinno być to także finalnym celem każdego otwartego systemu religijnego, wolnego od sztywnego dogmatyzmu, uwzględniającego przemiany cywilizacyjno-kulturowe, w tym wysokie poczucie wolności, godności, krytycyzmu i indywidualizmu? Człowiek tak postępujący zgodnie z przyjętymi społecznie zasadami moralnymi, mówiąc językiem religii, nie popełnia grzechu.

Religie bowiem są także od wieków targane wewnętrznymi konfliktami, rozłamami; tak jest również w czasach najnowszych. Sztuką jest umiejętność wyważenia argumentów i nadanie głoszonemu

dogmatom i praktykom religijnym form obrzędowych, które trafiają w potrzeby najszerzego kręgu wyznawców. Jest to trudne poruszanie się między fundamentalizmem a liberalizmem. Taką trudną sytuację przeżywa w czasach najnowszych także Kościół katolicki, który stara się odpierać lub marginalizować nasilające się różnorodne zarzuty, a koncentruje się na wartościach uniwersalnych i interpretacji nauki Chrystusa w myśl wytycznych nowej ewangelizacji Soboru Watykańskiego II. Dobrze, z wyczuciem prowadzona, poparta akcjami charyzmatycznymi działalność wychowawcza i kulturalna duchowieństwa i świeckich katolickich owocuje powrotem do religii. Sukces w tym przypadku (nowej ewangelizacji) zbliżenia między wyznawcami religii monoteistycznych uwarunkowany jest otwartością Kościoła, przełamywaniem sztywnych barier fundamentalizmu, zdolnością do dialogu i kompromisu, a przede wszystkim umiejętnością poszanowania ludzkiej godności, odrębnej kultury, obyczajów, tradycji. Jeśli te zasady są lekceważone i dominuje fanatyzm, skutek bywa wręcz odwrotny.

Konieczne wydaje się rozpatrywanie przyczyn rozluźnienia norm moralnych kleru także w aspekcie obowiązującego celibatu (zmiany celibatu i prawa do założenia rodziny domaga się – jak wynika z badań socjologicznych ogłoszonych w Tygodniku Powszechnym – 60% kapłanów). W Polsce szczególnie głośnym echem odbiły się gorszące zachowania siostr betanek w klasztorze w Kazimierzu Dolnym oraz brak odwagi cywilnej w przyznaniu się do współpracy z SB wysokich dostojników Kościoła, a także przypadki pedofilii, homoseksualizmu i molestowania seksualnego, nierzadko skrywane i tuszowane aż do wybuchu skandalu. Taka duszna atmosfera w Kościele prowadzi do kryzysu. Osoby prawe i cieszące się autorytetem, zaangażowane w walkę o nieposzlakowaną pozycję tej instytucji, niegodzące się na zмовę milczenia, będące zwolennikami dialogu z agnostykami i osobami niewierzącymi, skazane są na przegraną; a z tego powodu często duchowni zrzucają sutanny. Nie przynosi chwały Kościołowi angażowanie się hierarchii w sprawy ideowo-polityczne, obronę lub potępienie oskarżonych o amoralne zachowanie księży, udzielanie przed wyborami rekomendacji politykom czy też ich strofowanie.

Również praktyki religijne zawsze przybierały bardzo zróżnicowane formy pod względem zakresu treści i głębokości przeżyć.

Dominujący jest w dalszym ciągu nurt ludowy katolicyzmu. Cechuje się on w polskim Kościele ciągle wzrastającą popularnością kultu maryjnego. W nurcie tym dominują przeżycia typu emocjonalnego dalekie od towarzyszących im refleksji intelektualno-moralnych. Są tu też stereotypowe wyobrażenia piekła i nieba, brak rozróżnienia faktów historycznych od narosłych wokół nich legend, symbole wiary pobudzające wyobraźnię i twórczość. Nierzadko uproszczenia dotyczą także dogmatów, na przykład boskości Syna Człowieczego Jezusa Chrystusa. Pokutują tu jeszcze do tej pory u części prymitywnie myślących wyznawców przekonania, że Jezus nie był Żydem, co zostało powiedziane w 1997 roku także przez o. Tadeusza Rydzyka w Radiu Maryja słuchanym przez katolików niemalże na całym świecie. Ten absurd wykorzystwały antyreligijne rozgłosnie jako dowód na antysemityzm Kościoła katolickiego. Konieczna była interwencja Watykanu, który autorytarnie ogłosił, że Chrystus jako Syn Boga poczęty za sprawą Ducha Świętego i narodzony z Maryi Dziewicy zgodnie z rytuałem judaistycznym został obrzezany i był Żydem. Nie zaszkodziło to specjalnie o. Rydzykowi. Jest on dzięki olbrzymiej popularności postacią niezwykle znaczącą w życiu społeczno-politycznym. Wielu polityków zabiega o jego poparcie. Liczy się sam fakt wystąpienia w którymś z programów Radia Maryja czy Telewizji Trwam dla pozyskania znaczącego elektoratu.

Obok nurtu ludowego w katolicyzmie w czasach najnowszych można wyodrębnić liczebnie niewielką, ale rzucającą się w oczy grupę duchownych o wielkopańskim stylu życia. Nie jest to nowe zjawisko. Przepych w życiu, zwłaszcza wysokich hierarchów Kościoła, nadmierne bogacenie się ich, hulaszczy tryb życia, budziły zgorszenie i były między innymi przyczyną rozłamów w Kościele, czego przykładem było wystąpienie Marcina Lutera. Mimo upływu lat i powtarzających się ze strony Watykanu przypomnień o właściwej postawie „sług bożych”, pozostały upodobania do przepychu. Widoczne są one w usankcjonowanych przez liturgię strojach wyższych hierarchów, w pałacach biskupich, w formie tytułowania, w luksusowych środkach lokomocji. Do takiego wysokiego standardu życia hierarchów wierni już przywykli i nawet akceptują go pod warunkiem godnego i rzetelnego spełniania powierzonych im obowiązków. Bywa on jednak zauważany i krytykowany w przypadku jaskrawych zaniedbań.

Odnotowane tu nieliczne fakty skłaniają do postawienia pytania: czy to tylko odosobniony przypadek, czy może w mniejszej skali zarysowująca się tendencja w obyczajach części konsumpcyjnie nastawionego kleru? Wśród różnorodnych tendencji, ruchów i przemian w życiu religijnym trudno pominąć zjawiska o charakterze rewizjonistyczno-reformatorskim i ich pośredni wpływ na kształtowanie się obrzędowości i obyczajowości. Jest to trudny problem dla oficjalnej instytucji Kościoła, zwłaszcza że wiele z tych najbardziej ostrych, wręcz bogoburczych tendencji rewizjonistycznych obalających podstawowe prawdy pochodzi najczęściej od teologów (m.in. E. Drewermann, U. Ranke-Heinemann). W tego typu rewizjonistycznych nurtach, jak również w opracowaniach kwestionujących w ogóle istnienie Boga, autorzy odwołują się do przesłanek metod naukowego rozumowania. Tendencje te wykorzystuje głównie w nazwie Kościół scjentologiczny powstały w 1954 roku w Kalifornii, a dziś mający także swoje ośrodki w Europie, przede wszystkim w Niemczech. W powstaniu tego typu nurtów czy sekt religioznawczych poważną rolę również odgrywa nurt ludowego katolicyzmu i niezliczona liczba objawień datowana w Kościele na lata 1933-1989. Obok objawień mirakularnych były też anielskie. Te drugie za sprawą Gabriele Bitterlich (do której w nocy miał przyjść anioł) zapoczątkowały Opus Angelorum i systematycznie wzrastającą popularność kultu aniołów, które ponoć strzegą, pomagają i uzdrawiają. Praktyki te mimo ostrej krytyki Watykanu, że są obce Pismu Świętemu, nie słabną. Opisywane wydarzenia są interesującym ewenementem obyczajowym i dowodem na sekularyzację potrzeb człowieka. W tej płaszczyźnie należy rozpatrywać wspólnoty charyzmatyczne i przechodzenie katolików na inne religie światowe jak buddyzm i islam. Ten drugi, będąc religią monoteistyczną, jest naturalną kontynuacją wiary w objawionego Boga od Mojżesza, poprzez Jezusa, do Mahometa; od Starego Testamentu, przez Nowy, do Koranu. Wspólnym pomostem tych monoteistycznych religii jest wiara w jednego Boga, uznanie proroków i ich misji, wiara w święte księgi, w anioły, Sąd Ostateczny oraz życie pozagrobowe. W przeciwieństwie jednak do chrześcijaństwa, Bóg jest jeden i niepodobny do człowieka, a zatem odrzucana jest tu Jego antropomorfizacja, a także tajemnica Trójcy Świętej. Jezusa uznaje się za jednego z proroków. Bardzo rygorystycznie przestrzegane rytuały:

wyznanie wiary, pięciokrotne w ciągu dnia modlitwy, post, jałmużna i pielgrzymki stają się atrakcyjne dla części chrześcijan o nastawieniu fundamentalnym i potrzebujących na co dzień głębszego kontaktu religijnego. Dla tych katolików ceniących sobie demokrację, tolerancję i wolność pojawił się w zachodniej Europie euroislam jako alternatywa pogodzenia ideologii muzułmańskiej z zasadami państwa demokratycznego i praworządnego. Twórcą tej coraz bardziej popularnej ideologii jest Tarig Ramadan, niezwykle popularny i uzdolniony islamista urodzony w Genewie, autor dwudziestu dwu książek, profesor między innymi uniwersytetu we Frydzburgu i Oxfordzie. Przełamuje on, wydaje się skutecznie, obawy przed islamem i wielu Europejczyków przechodzi na tę religię. Również w Polsce niewielka liczba muzułmanów osiadłych w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów też ostatnio powiększa się. Na islam przeszedł między innymi Piotr Ibrahim Kalwas, pisarz, prozaik, współscenarzysta „Świata według Kiepskich”.

I taka ekspansja pojawiających się różnorodnych kultów, tendencji rewizjonistyczno-reformatorskich oraz innych religii jest trudnym i delikatnym wyzwaniem dla Kościoła. Dokonujące się samorzutnie zmiany w życiu Kościoła i obyczajowości wiernych widoczne są także w języku religijnym i zachowaniach językowych, do których Kazimierz Długosz zalicza między innymi: religijne wykrzykiwania modlitewne, typu: „Boże, Boże, Chryste, Panie”; niezrozumienie terminologii sakralnej, jak świętych obcowanie, sakrament pojednania, opatrność; desakralizację słownictwa, czego jaskrawym przykładem jest kojarzenie „odpustu” z wesołą zabawą i generalnie znaczne zubożenie współczesnej polszczyzny w zakresie języka religijnego. Natomiast została urozmaicona i wzbogacona tematyka pieśni pielgrzymkowych. Pod wpływem dominującej liczby młodych pielgrzymów tworzone są nowe pieśni – radosne, proste w formie i wyrażające jednocześnie poważne, bogate treści ewangeliczne, jak choćby w popularnej pieśni „Abba Ojciec”. Spośród autorów takich tekstów słusznie wyróżnia się Zofię Jasnotę (prawdziwe nazwisko Konaszekiewicz). W pieśniach tych pojawiają się nowe określenia. I tak na przykład Boga nazywa się Ojcem Najwyższym, Panem, Stwórcą Świata i Wszechrzeczy, Stwórcą Przechwalebnym; Jezusa – Chlebem Życia, Nauczycielem, Zbawcą, Królem nad Królami, Słowem Żywota; Ducha Świętego – Duchem

Bożym, Duchem Pana, Ogniem, Błaskiem, Stworzycielem; Matkę Boską – Dziewicą, Dziewiczym Wzorem Posłuszeństwa, Madonną, Matką Chrystusa i wszystkich ludzi. Zmienił się także język tekstów zamieszczanych na nagrobkach cmentarnych (poza zamieszczanymi informacjami biograficznymi). Mniej jest napisów manifestujących wiarę, na przykład „Spoczął w Bogu”. Są natomiast cytaty z literatury i Biblii. W języku potocznym wraca się do nazwy grobu jako „domu wiecznego spokoju”<sup>14</sup>.

Jak widać, trudne problemy Kościoła i zmiany w życiu religijnym są wyraźne i różnorodne. Kwestia uznania, czy mniej dynamiczne w stosunku do innych dziedzin życia?

## UWAGI KOŃCOWE

Zarysowany obraz patologii w polityce, nauce i religii można byłoby wzbogacić innymi jeszcze przykładami, zgodnie z przekonaniem, że trudne problemy nie dają się zamieść pod dywan, a tolerowanie zła jest równoznaczne za zgodą na nie. Nie oznacza to jednak, że zło dominuje w naszej rzeczywistości. Wręcz przeciwnie, większość społeczeństwa to ludzie uczciwi, żyjący zgodnie z obowiązującymi zasadami moralnymi, ale o nich się nie mówi. Nagłaśniane w mediach zło, podobnie jak brudny palec, zwraca uwagę, a w przypadku osób postawionych wysoko w hierarchii społecznej jest szczególnie zauważalne. Czy jednak uczula na walkę z nim, czy się taką walkę prowadzi i jaki powinien być w miarę skuteczny program zwalczania go?

Niewątpliwie powinien to być globalny program permanentnego wychowania obywatelskiego, wyważony w formie i treściach, odwołujący się do uniwersalnych wartości, daleki od języka pouczenia i propagandy, a zmuszający do refleksji i poparty przykładami czynionego dobra. Globalny i integralny w sensie zespolenia wysiłku wszystkich instytucji społecznych, jak: rodzina, szkoły, Kościół, organizacje, stowarzyszenia i wszystkie środki społecznego przekazu z radiem, telewizją oraz Internetem na czele, w oddziaływaniu na całe społeczeństwo. Warunkiem koniecznym jest

---

<sup>14</sup> Por. K. Długosz, *Język, religia, kultura*, Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2003.

wzmocnienie go dobrze funkcjonującym systemem prawnym. Tak realizowany program będzie owocował stopniowym kurczeniem się obszarów patologii i, miejmy nadzieję, zakończy prowadzoną polsko-polską wojnę jako jeden z jaskrawych przykładów kundlizmu politycznego. Ludzie oczekują tego. Myślenie i działanie dla dobra ogółu jest efektywne, czego wymownymi przykładami są między innymi w wychowaniu patriotycznym: Muzeum Powstania Warszawskiego, w stymulowaniu zainteresowań nauką – Centrum Nauki Kopernik w Warszawie, a z dokonań animacyjnych na olbrzymią skalę wymieńmy pracę Jerzego Owsiaaka, Janiny Ochojskiej i ks. Arkadiusza Nowaka. Przykłady te potwierdzają, że zło można dobrem zwyciężyć.